

LEKTURA SZKOLNA  
KLASA 4

LILIANA  
BARDIJEWSKA

**ÓÓ**  
**ÓÓ**  
**ÓÓ**  
**ÓÓ**



ILUSTRACJE ANNA POL



Od chwili gdy wyszli z za rogu, Ulica patrzyła tylko na nich. Było ich czworo. Dwójka Dorosłych, pies i ten czwarty. Jemu to właśnie cała Ulica przyglądała się z rosnącą podejrzliwością. Tacy są najgorsi. Szedł z ponurą miną, szurając nogami i kopiąc kamień. Na oko: dziesięć–dwanaście lat, niesforna jasna czupryna, piegowaty nos, poobijane kolana. Jednym słowem – Chłopak. A taki dużo potra ... Wygląda, jakby do trzech nie umiał zliczyć, a potem w ruch idą mazaki, spraye, gwoździe, kamienie, proce. Szyby aż jęknęły na samą myśl, a ściany gwałtownie pobladyły.

Chociaż była też i pewna okoliczność pocieszająca. Okulary! Na piegowatym nosie Chłopaka huśtały się okulary. A każdy okularnik dobrze zna kruchość szkła! Szyby nieco się uspokoily, ale nie na długo.

– Nie podoba mi się tu – burknął Chłopak i gwałtownym ruchem sięgnął do plecaka, czym wprowadził w popłoch całą Ulicę (kto wie, co taki może mieć w plecaku!).

– Ależ, Marcinku, to bardzo miła ulica. Zobaczysz, że ją polubisz – powiedziała Dorosła zaskakująco przyjemnym i łagodnym głosem.

Ale Chłopak nie wyglądał na przekonanego. Cała Ulica wpatrywała się w jego rękę zanurzoną głęboko w plecaku. W napięciu czekała, co też się z niego wyłoni. Aż tu nagle... Lornetka! Chłopak wyciągnął lornetkę i zaczął lornetować okolicę – dom po domu, dach po dachu, gzyms po gzymsie.

Ulica odetchnęła, a nawet spojrzała na niego życzliwiej. Jak wszystkie ulice lubiła być podziwiana, choć może kilka detali wolałaby ukryć przed postronnym okiem.

Tymczasem Dorośli rozłożyli mapę, a właściwie plan, i zaczęli go szczegółowo studiować.

Zatem to nie przypadkowi przechodnie! Nareszcie turyści! – ucieszyła się Ulica, która leżała na uboczu od centrum i niekiedy czuła się nieco zapomniana.

Pies węszył wokoło, łaskocząc swoim wścibskim nosem brukową jezdnię, granitowe krawężniki, ka-

mienne bramy, klatki schodowe i podwórka. I raz po raz ginął z oczu pozostałej trójce.

– Cezar! Cezar! – wołał wtedy Chłopak, a pies z ociąganiem wyłaniał się z kolejnej bramy, by za chwilę znów gdzieś zniknąć zwabiony nowym zapachem.

Jeśli lepiej im się przyjrzeć, nie wyglądali groźnie, ale było w nich coś zastanawiającego. Ależ tak! Jest ich czworo, a żadne nie ma aparatu fotogra cznego, nie mówiąc już o kamerze. Ulica spojrzała na nich z wyrzutem, poczuła się rozczarowana. A gdzie pamiątkowe zdjęcia na tle? Gdzie fotogra e do rodzinnego albumu, które przez pokolenia będzie się pokazywać wnukom i prawnukom? Po co więc tu przyszli? Po co im plan i lornetka? Czyżby goście z wizytą? A gdzie kwiaty, gdzie bombonierka i pudełko ciastek, przewiązane kolorowym sznurkiem? Ani turyści, ani goście. A więc kto? Ulica znów poczuła niepokój.

– Od biedy może być ten – mruknął wreszcie Chłopak, wskazując głową dwupiętrowy dom ze spiczastą mansardą.

Dom aż zjeżył się od komina po czubek rynny. Co znaczy: „Od biedy”?! Co znaczy: „Może być”?! Wstręt-ny piegowaty okularnik!

Reszta Ulicy też poczuła się urażona: dom jak dom, stara kamienica, tynk się sypie, dachówki lecą jak liście, belkowania na frontonie zgryzione przez korniki – są tu nowsze i ładniejsze!

– Rzeczywiście, ładny ten pruski mur. – Dorosły kiwnął głową, z nosem w mapie i jakichś papierzykach. – Tu jest parzysta strona, to będzie gdzieś tam – dodał, wskazując przeciwległą stronę Ulicy.

Parzysta strona wyczuła w jego głosie groźbę. Nie było czasu do stracenia. Całą Ulicę wypełniło nagle dudnienie zatrzas kiwanych bram i szcęk zamykanych okiennic. Była gotowa na odparcie wroga.

– Ale fajnie – docenił przeciwnika Chłopak, a pies ostrzegawczo warknął.

– Pośpieszmy się. Chyba zbliża się burza – powiedziała Dorosła, której jakby udzielił się niepokój Ulicy.

– Numer ósmy musi być tutaj – orzekł Dorosły, zatrzymując się przed okazałą bramą po słonecznej stronie.

Słyszając to, brama tylko drwiąco skrzypnęła. Ten, kto sądził, że numer ósmy znajduje się między szóstką a dziesiątką, nie znał Ulicy!

– Ja wolę tutaj! – upierał się Chłopak, wskazując przeciwny dom z mansardą, a pies łapczywie obwąchiwał jego szczelnie zaryglowaną bramę.

– Ależ, Marcinie, nie bądź dzieckiem. Będziemy mieszkać pod ósemką, bo taki mamy przydział – powiedział Dorosły i spróbował otworzyć drzwi po słonecznej stronie.

Zatem wszystko jasne! To są Nowi! Będą się tu odtąd stale kręcić, hałasować, tupać, szurać, brudzić, trzaskać drzwiami, wbijać gwoździe. Jednym słowem – mieszkać! Chyba żeby... Cała Ulica okazała się zadziwiająco jednomyślna – odeprzeć intruzów!

– Tu nie ma numeru! – upierał się Chłopak, lornetując fronton domniemanej ósemki.

– Zapytamy dozorcę – odparował Dorosły, siłując się z masywnymi drzwiami, które ani myślały go wpuścić.

Dorosła tymczasem z uwagą przyglądała się kamiennym ornamentom nad bramą.

– Spójrzcie tutaj! – zawołała zdumiona, kiedy odkryła wyrytą wśród zdobień dwunastkę.

– To niemożliwe – orzekł Dorosły, któremu do głowy by nie przyszło, że numer dwunasty może wcisnąć się między szóstkę i dziesiątkę.



Ulica uśmiechnęła się złośliwie. Jednak Chłopak nie wyglądał na zdziwionego, a na jego twarzy też pojawiło się coś na kształt uśmiešku.

– Skoro tu nie ma ósemki, musi być gdzie indziej – parsknął rozbawiony i ze zdwojoną uwagą lornetował Ulicę.

Domy skuliły się, chowając przed wścibskimi oczami, co tylko się dało. Dorośli znów utkwili nos w mapie, a pies dalej węszył po przeciwnej stronie ulicy, jakby się czegoś domyślając. Wreszcie usiadł przed zarośniętą dzikim winem bramą belkowanego domu i krótko szczeknął. Po chwili dołączył do niego Chłopak i było jasne, że podstęp został odkryty.

– Dobry Cezar! A nie mówiłem?! – śmiał się Chłopak, odsłaniając kołyszącą się na jednym gwoździu tabliczkę ukrytą w liściach dzikiego wina. – To jest nasz dom!

I rzeczywiście, belkowana kamienica okazała się numerem ósmym.

– Tylko dlaczego ósemka przeskoczyła na nieparzystą stronę ulicy? Dlaczego wepchnęła się między siódmką i dziewiątkę? – nie mogli się nadziwić Dorośli, których jak zwykle dziwiło nie to, co powinno.

Tymczasem zdemaskowany Numer 8 bynajmniej nie zamierzał się poddać. W mgnieniu oka zmienił





się w twierdzą nie do zdobycia. Przez szczelnie zaryglowane drzwi i okna nie byłby w stanie prześliznąć się nawet promyk słońca.

– Tam będzie mój pokój – stwierdził niezrażony tym Chłopak, wskazując spiczastą mansardę, i zaczął szarpać się z zardzewiałą klamką.

– Nie chcę cię martwić, Marcinie, ale mamy mieszkać pod jedyką, a numery liczy się od dołu – powiedziała Dorosła, szukając dzwonek wśród pnączy dzikiego wina.

Dom zaskrzypiał złośliwie, i to nie tylko dlatego, że dzwonek od niepamiętnych czasów był jedynie ozdobą.

Nie docenił jednak przeciwnika. Zanim się spostrzegł, Chłopak wyciągnął z kieszeni scyzoryk, podważył nim drewniany skobel i drzwi stanęły otworem. Pierwszy wpadł do środka pies, za nim wtargnął Chłopak, a za nimi weszli Dorośli. Cała Ulica aż jęknęła.

Jednak Numer 8 był gotów walczyć do upadłego. Drzwi zgrzytnęły z siłą syreny alarmowej, schody zaskrzypiały, jakby miały się za chwilę zawalić. A na głowy wchodzących posypały się pajęczyny, kawałki tynku i kłaki rudego próchna. W mgnieniu oka całą klatkę schodową wypełnił tuman kurzu, wy-

wołując u nieproszonych gości atak gwałtownego kaszlu.

– Wyjdźmy stąd, bo się tu podusimy – jęknęła Dorosła.

– Ta rudera zaraz się zawali. Uciekajmy! Szybko!  
– zachrypiał Dorosły.

A Dom aż zatrzęsł się z radości, czym doprowadził do furii psa, który zaczął wściekle ujadać, sadząc po korytarzu wielkimi susami. Na półpiętrze zrobiło się prawdziwe piekło. I o to chodziło! Numer 8 triumfował. Ale na tym nie koniec. Miał jeszcze w odwodzie tajną broń, którą postanowił wprowadzić do walki właśnie teraz, by ostatecznie przypieczętować swoje zwycięstwo.

Nim czwórka intruzów zdołała zrobić krok do tyłu, z hukiem otwały się drzwi na pierwszym piętrze.

– Czy to najazd Hunów? – rozległ się niewiarygodnie skrzekliwy głos. – Czego tu szukają?! Nie mają tu nic do roboty! To spokojny dom i tu mieszkają spokojni ludzie! Bo wezwę policję, wojsko i straż pożarną! I siostrzeńca – on służy w Marynarce Wojennej. Tak jak jego ojciec i dziad, i pradziad! Wszyscy u nas służyli. Niech się wynoszą, bo wezwę Marynarkę Wojenną! I jak prześwięcę miotłą...

W miarę trwania tej skrzekliwej przemowy wszystko potulnie cichło i nieruchomiało. Pierwszy oniemiał pies, potem Dom, który chciał, by każde słowo dotarło do właściwych uszu i odniosło właściwy skutek. Zamilkli też Dorośli i Chłopak. A kurz bezszelestnie opadał na wszystko i wszystkich. Kiedy wreszcie osiadła ostatnia drobinka, cała czwórka ze zdumieniem odkryła, że skrzekliwy głos należy do drobniutkiej staruszczeni, która stoi na półpiętrze w kwiecistym szlafroku z bojowo wzniesioną do góry drewnianą chochlą.

– Bardzo panią przepraszamy, ale dzwonek był zepsuty... – skorzystała z chwili ciszy Dorosła.

Chochła pojednawczo opadła w dół.

– Cezar, do nogi! – zawołał Chłopak, ale pies udał, że nie słyszy. Jednym susem wpadł na półpiętro, po czym łapczywie zaczął obwąchiwać drewnianą chochlę, kwiecisty szlafrok i...

I to był błąd. Zza kwiecistej poły wyłoniła się nagle ruda łapa. Najpierw jedna, potem druga. A każda dokładnie wycelowana w czubek wścibskiego psiego nosa. Pac-pac – posypały się kolejne razy, a pies aż usiadł ze zdziwienia z bardzo głupią miną.

Pierwszy nie wytrzymał Chłopak i zaczął chichotać. W jego ślady poszła Dorosła, a po chwili do jej

chichotu dołączył basowy śmiech Dorosłego i skrzekliwy śmieszek staruszki. W końcu nie wytrzymał nawet sam Dom. Ten pies miał naprawdę strasznie głupią minę! Wszystko wokoło ryknęło zdrowym śmiechem. Przez dłuższą chwilę cała piątka aż trzymała się za brzuchy, a Dom konwulsyjnie podrygiwał.

– Gnieciuch, zostaw! Chodź tu, gałganie, nie strasz pieska! – Staruszka pierwsza się opanowała i chwyciła za grzbiet rudego kocura, biorąc go na ręce. Rudzielec wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie i patrzył na wszystkich z góry.

– Czy on też służył w Marynarce? – zapytał Chłopak, krztusząc się ze śmiechu.

– Nie, to kot cywilny – odparła staruszka i nagle spoważniała, uważając najwyraźniej temat za zakończony.

Spojrzała pytająco na czwórkę intruzów. Nie musiała długo czekać. Dorosła pośpieszyła z wyjaśnieniami, że właśnie przyjechali do Miasta z innego miasta, bo mąż (czyli Dorosły) dostał tutaj pracę jako urbanista i przydzielono im mieszkanie w domu pod numerem ósmym. Dorosły przeprosił za nagłe wtargnięcie i nieumyślny hałas. Pies wolał się już nie odzywać i trzymał się w bezpiecznej odległości od kwiecistego szlafroka.

Staruszka jakby się trochę udobruchała.

– Jestem babcia Anzelma – powiedziała wreszcie pojednawczo.

Dom spojrział na nią z wyrzutem – przecież tak bardzo na nią liczył! A ona go zdradziła. Jak mogła! Weszła w przymierze z wrogiem! Chociaż może... Urbanista... Babcia Anzelma podobno zna się na ludziach.

– Ja chcę mieszkać na mansardzie! – przerwał te gorzkie rozważania Chłopak, a jego upór, nie wiedzieć dlaczego, zaczął się Domowi nawet podobać. Ten Chłopak miał charakter!

– Ależ, Marcinie, ile razy mam ci tłumaczyć, że mieszkamy pod jedyką! – ofuknął go Dorosły, ale babcia Anzelma tylko się uśmiechnęła.

– Czyli wszystko się zgadza. To bardzo stary dom, starszy nawet ode mnie. I nikt nie pamięta, dlaczego numerację tutaj zawsze liczyło się od góry – powiedziała, a Dom przytaknął głębokim stęknieniem.

– Hura! – wrzasnął Chłopak i, nie czekając na zaproszenie, puścił się biegiem na górę, sadząc po dwa stopnie. A pies popędził za nim wielkimi susami.

Nim schody zdążyły jęknąć, już stali na najwyższym piętrze przed drzwiami z żelazną jedyką, które – o dziwo! – nie były zamknięte. Zaskrzypiały

wesoło, kiedy pies połaskotał je swoim czarnym nosem, i nagle same uchyliły się, zapraszając ich do środka. Pies chwilę zawahał się na progu, jakby węsząc podstęp, ale Chłopak bez namysłu wbiegł do mieszkania. Mroczny korytarz długo podwajał echem jego niecierpliwe kroki, a zaciekawione tumany kurzu wznosiły się z podłogi jak najwyżej, żeby z bliska przyjrzeć się nagłemu gościowi, który ośmielił się zakłócić spokój dostojnych murów. Oględziny wypadły najwidoczniej zadowolająco, bo po chwili uspokoiony kurz majestatycznie opadł z powrotem na podłogę.

– Tu jest fantastycznie! – Aż na samym dole dał się słyszeć okrzyk Chłopaka, który stanął na progu mansardy patrzącej w niebo trzema trójkątnymi okienkami. – Na całym świecie nie ma drugiego takiego domu! – powiedział na powitanie Dorosłych, którzy zasapani właśnie wdrapali się na najwyższe piętro.

Dom aż urósł z zadowolenia i spojrzął z wyższością na inne domy. Wszyscy powinni to usłyszeć! Mądry Chłopak! Poczciwa babcia Anzelma – zna się na ludziach jak nikt inny!

Okiennice otwały się na oścież, wpuszczając do środka snop światła i ukazując zdumionym oczom gości coraz to nowe niespodzianki – owalne okienko

w dachu, belkowany ukośny su t, duże jasne pokoje i malutką spiżarenkę, drewniane szafy w ścianach zamykane na skobel i kamienny zlew ukryty w jednej z nich... Ochom i achom nie było końca. A Dom poskrzypywał z radości, że wreszcie znalazł się ktoś, kto umie docenić jego wydeptane schody, łysiejący dach, trzeszczące podłogi, wyrzeźbione przez korniki drewniane su ty i przyprószone siwizną mury.

– To jest twój nowy dom, Marcinie – powiedział Dorosły, a Dorosła przytuliła Chłopaka do siebie.

Pies szczeknął na zgodę, a Dom przekornie skrzypnął okiennicą:

– Od biedy może być...

I tak oto Dom Numer 8 stał się Domem Marcina.

## Z DZIENNIKA MARCINA

Poniedziałek

Od dzisiaj mieszkam w nowym domu. Sam go sobie wybrałem. Ale żał mi starego. Ten nowy jest właściwie starszy od starego, który był całkiem nowy. Miał góra trzy lata. Ten jest starszy nawet od babci Anzelmcy. Ale



dla mnie wszystko tu jest nowe. I skrzypiąca brama,  
i zdeptane schody, i popękane belki na suficie. Jutro idę  
do nowej szkoły i sam też będę nowy. Poznam nowych  
chłopaków. Ciekawe, jak długo to wszystko będzie nowe?